

Zaskoczenia

Pojęcie o różnym wydźwięku, zależy, czego dotyczy i jaki ma charakter. Mnie udało od pierwszego miesiąca roku. Styczeń rozpocząłem w sanatorium w Busku Zdroju. Zdarzyło się to po sześciu latach oczekiwania, ale pobyt i kuracja dały efekty. Poprawiła się kondycja fizyczna, a w związku z tym i psychika została wzmocniona. Było to dla mnie pierwsze tegoroczne zaskoczenie i to bardzo pozytywne. W wieku starszym takie zaskoczenie to jak wygrana w totolotka. Chęć dalszej rehabilitacji spowodowała już po dwóch tygodniach wyjazd nad morze do znanego mi od lat ośrodka, gdzie w okresie narastającej inflacji opłaty dla emerytów były jeszcze przystępne. Aura też była zaskakująco łaskawa. Wiosenna pogoda, mimo kalendarzowej zimy, pozwalała na regenerację płuc podczas nadmorskich spacerów.

Marcowy wyjazd ponownie do Buska nie był już zaskoczeniem, ale świadomym wyborem miejsca pobytu i pensjonatu. Pobyt był znacznie lepszy, niż przewidywałem, więc zaskoczenie dodatkowo wzmocnił psychikę. Obiekt był prywatny, ale znacznie lepszy niż ten z NFZ-tu, dużo tańszy, a zabiegi lepiej „podane”, nie mówiąc o znacznie lepszym wyżywieniu.

W kwietniu przed świętami (zamiast sprzątanania i gotowania) mała odsapka nad morzem. Cena pobytu dla dwóch osób taka jak gdzie indziej dla jednej. Bez uciążliwego towarzystwa w kwaterze i otoczeniu. Pogoda w pełni wiosenna, bezludna plaża i budząca się wokół przyroda. Wzdłuż ścieżki na plażę kwitnące żonkile przez cały tydzień, bo nie było beztroskich dzieci i dorosłych wandalów, którzy niszczą, co popadnie. Mnie zaskoczyła latarnia morska. Jedna z nielicznych ocalałych po drugiej wojnie światowej. Widziałem tę latarnię siedemdziesiąt pięć lat temu, będąc w pobliżu na koloniach. Pewno trochę się postarzała, ale nie widać tego po niej, niestety po mnie tak. Pozytywnym zaskoczeniem był fakt, że chętnie poszedłem ją ponownie zobaczyć, mimo że trzeba było przejść dwa kilometry pieszo. Jednak to prawda – chcieć to móc.

Następne miłe zaskoczenie spotkało mnie w zaprzyjaźnionej od lat poradni rehabilitacyjnej, gdzie jako emerytowanemu lekarzowi wyznaczono mi dość szybki termin zabiegów. Personel jak zwykle się mną zajmował profesjonalnie mimo obostrzeń covidowych. Kolejny pobyt nad morzem w Ustce na przełomie maja i czerwca, niezwykle udany (opisywany kilkakrotnie), na szczęście bez niemiłych zaskoczeń, co w grupie trzydziestu osób może się wydarzyć.

W drodze powrotnej zaliczyłem zamierzony pobyt nad jeziorem Charzykowskim, zaskoczył mnie pozytywnie piękną letnią pogodą i urokami jeziora, bez przeszkadzających

motorówek i natrętnych turystów.

Wakacje bez zaskoczeń, w lesie na odludziu, z dala od krzyjących dzieci, wałęsających się psów między nogami i stert puszek po piwie, butelek po alkoholu (niestety, tak bawią się nasi urlopowicze), nie mówiąc o tysiącach petów po papierosach wokół.

Wrzesień zaskoczył chłodniejszą aurą niż zwykle, coroczny pobyt w tym okresie nad morzem bez opalania i kąpieli, pozostały wycieczki i pożyteczne dla zdrowia spacer w doskonałym powietrzu. W Unieściu czekała na mnie bardzo dobra kwatera w dobrej cenie i pyszne rybki, jak zwykle to już bonus wyprawy. W Wiciu lepiej, niż myśleliśmy: wszystko na plus, a domek do zamieszkania przestronny i dobrze wyposażony, jak we własnym mieszkaniu.

Październik z niezastąpionymi Bieszczadami i zaskoczeniem na wybrzeżu. Kwidzyń, Sztum i Braniewo bardzo ładne miasteczka, szczególnie to ostatnie, kiedyś przekleństwo poborowych (trudno było tam dojechać i jeszcze trudniej wydostać). Duże dobre wrażenie robi Elbląg z sensowną zabudową starego miasta i budową nowych domów w „stylu”. Nie gorszy niż Gdańsk, mimo że mniejszy. Jeżeli odpowiednio wykorzystana się gotowy już przekop przez Mierzeję Wiślaną, to będzie jeszcze lepiej. Myślę, że było warto mu to umożliwić. Wokół Zalewu Wiślanego widzieliśmy, co trzeba. Piękny Frombork z katedra i wzgórzem Kopernika, Tolkmicko, Sztutowo, Kąty Rybackie (z muzeum Zalewu Wiślanego), Krynicę Morską, a nawet Piaski, gdzie kończy się nasza część Mierzei Wiślanej, potem już tylko „diabeł mówi dobranoc”. Strach się zbliżyć, bo wszystko może się zdarzyć, chociaż brzeg podobny do naszego, ale zaskoczenie może być fatalne w skutkach, do granicy trzy kilometry.

W Jantarze, gdzie kwaterowałem, miałem swoje osobiste zaskoczenie. Z powodu mgły wybrałem się nie na plażę, ale na spacer do lasu i po dwudziestu latach zastoju zacząłem zbierać grzyby, gdyż trafiły się zdrowe jadalne i w dużej ilości. Nieprzewidziana kolacja z własnych grzybów po wielu latach, to dopiero gratka.

Listopad miesiąc wspomnień. Każde odejście bliskich czy znajomych jest dla nas zaskoczeniem, nawet wtedy, kiedy ktoś choruje i wiemy, że koniec się zbliża. Nigdy nie chcemy, żeby to było już, jeszcze troszeczkę, jeszcze nie teraz. Niestety nie mamy wpływu na to i to jest ten najgorszy rodzaj zaskoczenia, który może się wydarzyć. Mimo że jesteśmy już dość leciwi i przeżyliśmy niejedno przykre wydarzenie, nie możemy się często pogodzić na spotkaniach senioralnych z wiadomościami o odejściu uczestników naszych zebrań.

Na przełomie listopada i grudnia wybieram się jeszcze nad morze. Miejsce i warunki znane, nie powinno być zaskoczenia, o ile pogoda nie spłata figla i ocieplenie się utrzyma.

Krzysztof Papuziński, senior optymist

Łódź, 5 listopada 2022 r.

Panaceum 12/2022